Nro 310.

KURJER POLSKI

Wszystko dla wszystkich.

WARSZAWA
Sroda dnia 20 Października r. 1830.

Prenumerata miesięczna złp. 2 gr. 20.
Kwar. złp. 8. Nr pojedynczy gr. 4.

Wiadomości Krajowe

N. Pan raczył udzielić pensje:

JPani Marjannie Piaseckiéj wdowie po Jakóbie Piaseckim podpułkow. dymissjonowanym, przez wzgląd na zasługi jéj męża, i na stan ubóstwa w którym się znajduje, pensją w ilości ośmset dwadzieścia cztéry złote, piętnaście groszy, rocznie i do śmierci, jeżeli w nowe związki małżeńskie nie wejdzie.

JPani Marjannie Bieleckiéj wdowie po Mateuszu Bieleckim, podporuczniku z batalјonu weteranów czynnnych, przez wzgląd na też same powody, pensją w ilości trzysta złotych rocznie, w połowie dla niéj do śmierci jeśli w nowe związki małżeńskie nie wejdzie, w połowie zaś dla jéj dzieci, Konstancji, Heleny, Ludwiki, Marjanny i Karóla Mateusza, dopóki ostatni lat szesnastu skończonych nie dojdzie.

JPani Zuzannie Postawka, wdowie po Maxymiljanie Postawka podporuczniku z pół baterji rakietników konnych, również dla tychże samych powodów, summę na raz jeden tysiąc trzysta pięćdziesiąt trzy złote, szesnaście groszy.

Pensje powyższe liczyć się mają od dnia 31 sierpnia 1830 r.

Donieśliśmy niedawno, że patron tutejszego trybunału P. Mikołaj Chudzyński ukończył pięćdziesiąt lat swego urzędowania. Koledzy jego postanowili uczynić pamiętną tę rzadką w życiu jego i w zawodzie obrończym epokę i umyślili ofiarować mu pierścień w czasie uczty. W tym celu zgromadzili się dnia onegdajszego w hotelu angielskim wraz z przyjaciółmi najściślejszemi jubilata, i kilkoma zaproszonemi członkami tutejszego sądownictwa. Zgromadzenie blisko z 70 osób złożone przyjęło z radosném uniesieniem zacnego jubilata, który jeszcze przed pierwszym rozbiorem Polski, w roku 1772 wstąpił do palestry, a od r. 1780 nie przestawał i nie przestaje pełnić obowiązków publicznego obrońcy. W czasie obiadu, po spełnieniu toastu za zdrowie jubilata, kolega jego P. Pawłowski wręczył mu w imieniu kolegów pierścień i przemówił do niego te słowa:

"Przyjmij Szanowny Dziekanie ten nie kosztowny ale z serca pochodzący upominek na pamiątkę téj uroczystéj chwili, w któréj Twoi szanowni przyjaciele i Twoi koledzy oddają hołd twéj cnocie, Twoim pięćdziesięcioletnim zasługom. Ilekroć w późniejszéj starości spojrzysz na niego, będzie ci onminawet słodkiém przypomnieniem, żeś sobie przez chwalebne postępowanie w trudnym, ciermiami pokrytym zawodzie obrończym, na prawdziwy szacunek, prawdziwą miłość Twoich kollegów zasłużył."

Do łez rozczulony szanowny starzec podziękował zgromadzeniu za ten dowód szacunku i opowiedział wiernie cały bieg swego życia, zawsze czynnego, zawsze poświęconego usłudze publicznéj i spełnił toast z podziękowaniem oraz życzeniem, ażeby młodsi jego koledzy podobnéj doczekać się mogli uroczystości. Obecność byłego prezesa trybunału, senatora kasztelana Lewińskiego nastręczyła trzeci toast. Mąż ten dziękując za okazaną sobie życzliwość, w pochlebnych wyrazach wspomniał o stanie obrończym. Nastąpiły z kolei toasty za zdrowie sędziów, i obecnych nieobrońców. P. Majewski odczytał następujący wiersz napisany na cześć jubilata.

Półwieku zasług i cnoty,
Wielbiły dawne narody:
Niosły mu hołdu dowody
Kładąc na skronie laur złoty:
My polskim idąc zwyczajem
Serca ci nasze oddajem.
Temu, co zawsze z honorem

Półwieku prawym szedł torem,
Co najświętszych swobód bronił
Co serca wszystkich nakłonił
Wyższe należą się względy
Wyższe stopnie i urzędy,
Półwieku zasługi z sławą
Nie sprzeczne do nich ma prawo:
Lecz tak długich zasług chwała
Więcéj ci jeszcze na ziemi,
Bo cześć i miłość zjednała,
Bo serca wszystkie, twojemi.
Sprawiedliwości kapłanie
Nieprózne trudy i znoje
Oto zacne imie Twoje
Za wzór cnoty wszystkim stanie.
Czcić Ciebie cel nasz jedyny
Każdy z nas na kształt dziecięcia,
Ojcze obrońców rodziny!
Spieszy się w Twoje objęcia.
Oby na domiar téj chwały
Mogło względne Niebo sprawić
Abyś nam jeszcze wiek cały
Mógł przewodzić, błogosławić.

P. Dmuszewski dawny jubilata przyjaciel odśpiewał ułożoną przez P. Zawadzkiego adwokata kantatę, któréj ostatnie strofy wszyscy obecni powtarzali. Dopiero późno w wieczór rozłączyło się zgromadzenie, życząc szanownemu jubilatowi lat najdłuższych.

Dnia wczorajszego o godzinie 4 po południu, zaprowadzono na cmentarz Ewanielicki zwłoki ś. p. Jakóba Fryderyka Hoffmana, doktora medycyny, chirurgji i filozofji, jednego z najzasłużeńszych professorów tutejszego Alexandrow. uniwer. Liczni przyjaciele i koledzy zmarłego, oraz professorowie uniwersytetu znajdowali się na tym smutym obrzędzie. Młodzież akademicka, wywięzując się z wdzięczności dla swego nauczyciela zaniosła na swych ramionach, śmiertelne zwłoki nieodżałowanego Hoffmana, z mieszkania jego, aż na miejsce wiecznego spoczynku; tam na pamiątkę Biret i Togę akademicką, zawieszoną na trumnie rozdzieliła pomiędzy sobą. Przy grobie przemówił do obecnych w niemieckim języku Xiądz Tetzner, a professor fizyki Karól Skrodzki wystawił wielkość straty, i obraz życia swego kolegi. Mowę tę umieścimy.

Tegoż dnia na cmentarzu Ewangielickim pochowano zwłoki inspektora jeneralnego budowli wodnych przy kom. rząd. spraw wewn. i policji ś. p. Langego. Wielu przyjaciół, krewnych i urzędników z tejże kommissji rządowéj, odprowadziło jego zwłoki, a X. Tetzner, mową czułą uczcił pamięć zmarłego.

Jakiś spaniałomyślny przyjaciel ludzkości, który w zeszłym roku nadesłał z Irkutska Wileńskiemu towarzystwu dobroczynności 10,000 rubli assygn., przez dar podobnéj summy powtórzył tego roku swoje dobrodziejstwo.

Mylną była wiadomość, jakoby Panna Żuczkowska chciała pozostać przy teatrze lwowskim.

Skład muzyczny Magnusa odebrał transport fortepjanów zagranicznych z drzewa orzechowego i machoniowego. Wyszła oraz z litografji nowa Gallopada z ulubionych motywów opery Wilhelm Tell. Cena zł. 1 i nowy Walc przez Wysockiego zł. 1.

Dwie ulubione piosneczki, Piorkiewicza i Pytlewskiego z komedjo-opery: *I któż lepszy!* ułożone z towarzyszeniem Fortepjanu muzyka Jg. T. Dobrzyńskiego, wyszły w składzie muzyki Ig. Klukowskiego cena zł. 2.

Osma kontynuacja katalogu xiążek niemieckich do czytania publicznego, wyszła z druku, i szan. abonentom téj bibljoteki, przy ulicy Nowo-Senatorskiéj Nro 477, bezpłatnie udzieloną zostanie.

Artykuł z podpisem A. D. w którym autor nie chcąc zająć sobie drogiego czasu na dowodzeniu słuszności swego twierdzenia przestaje na prostém oświadczeniu, iż moje myśli są błędne, nie zasługuje na żadną odpowiedź; niebaczny autor chybił zupełnie swego celu, owszem dał mnie dogodną sposobność upraszania publicznie wszystkich szanownych znawców, aby każdy, któryby sądził iż moje zdanie i wnioski są bezzasadne, raczył oznajmić mi swoje mieszkanie; wszędzie będę mu służył i usłyszę, co ma moim wnioskom do zarzucenia, upewniając słowem uczciwości, że skoro się przekonam, iż się omyliłem sam pismem publicznem wyznam, iż N. N. był łaskaw udzielić światłéj nauki i wyprowadził mnie z błędu... O ile zaś z jednéj strony w pokorze duszy mojéj przestając na imie nienagannego człowieka, nie żądam sławy autora, o tyle z drugiéj zbyt jestem wyniosłym, bym się czuł obrażonym przez niskie

i złośliwe żarty, na które odpowiadać szkoda czasu... Stanisław *Hoge*.

Prośba i przestroga. — Już nieraz osoby uczęszczające na parter do Teatru Narodowego, które los stawia pod żyrandolem, otrzymywały na sukniach od pryskającego oleju, porządne pamiątki. Lecz mniejsza o plamy — ja dnia onegdajszego o małom kalectwem nie przypłacił ciekawości mojéj śpiewaków Alpejskich. Pęknięte szkło w żyrandolu z takim impetem spadło na mnie, iż gdybym się był o włos nie usunął, byłoby mi całą twarz zraniło; szczęściem przecież utkwiło mi tylko na piersiach w watowym surducie, zrobiwszy większą niż calową w nowém suknie dziurę. Przypadek ten powoduje mnie do ponowienia zanoszonéj już dawniéj do dyrekcji T. N. prośby o zrobienie przynajmniéj siatki drócianéj pod żyrandolem i przestrzeżenia uczęszczających do T. N. aby za swoje pieniądze bezpieczniejsze niżli ja onegdaj miejsce wybierali. Obecni w tym dniu na parterze rzetelność mego twierdzenia poświadczą. L. S.

Podług rachuby *Meteorologa Wiejskiego*, chociaż około d. 25 b. m. i około d. 2 listopada poruszenie powietrza ma być dosyć znacznem, jednakże aż do d. 4 listopada bardzo silnych wiatrów z téj strony Karpatów nie spodziewać się wcale. Co się tycze wilgoci powietrza i mrozów, dla przyczyn w Kurjerze już wymienionych, nie może z pewnością wnosić; jest zaś najbardziéj zatém, iż do d. 24 b. m. pogoda potrwa bez przerwy; potém będzie niestała: osobliwie koło pełni dżdże lub śniegi będą panować.

Na wczorajszej gieldzie warszawskiéj żądano za polskie listy zastawne, nie licząc w to wartości kuponu wynoszącéj zł. 1 gr. 9 po 92 dawano 91 zł. 15 gr.; za polskie obligacje udziałowe dawano 327 zł.; za rossyjskie assygnaty żądano 182 zł,; za bilety kassowe dawano 602 zł.; za dowody Kom. C. L. za żołd żądano 36 dawano 35 zł.

Przyjechali do Warszawy. — Sołtyk Franciszek hr. 603 Bielańska; Walewski Michał 584 Długa; Słubicki Jan tamże; Michałowski Piotr radca tamże; Łubieński Józef ob. 556 Długa; Zamojska Petronella 2685 Bednarska; Budziszewski Stanisław 476 N. S.; Hauke Zofja jen. 479 Senatorska; Jezierski Jan 625 Kozia; Chłędowska Cecylja tamże.

Dziś zrana ciepła stopni 1. — Wczoraj w połud. 7.

TEATR ROZMAITOŚCI. Dziś: kom. op. Nierozłączeni, Państwo Staruszkiewiczowie, Warjat z potrzeby.

Wiadomości Zagraniczne.

Piszą z Bauzen pod d. 23 września: "Od 14 dni pokazały się także symptomata niespokojności w Saskiéj wyższej Luzacji, ale jazda przytłumiła je bez wystrzału i bez pałasza. Symptomata te pokazały się w przeludnionych, często na milę rozciągających się wsiach, w których mieszkają sami tkacze i fabrykanci, mianowicie we wsi Neukirch nad granicą czeską, gdzie justycjarjusz gorliwie nad tém czuwał, ażeby mieszkańcy nie stawiali na loterję. Scisłe wykonanie tego zakazu, tak ich rozgniewało, iż gromada najzuchwalszych wpadła do jego bióra, a ztamtąd do zamku, gdzie właścicielka Pani Oppen zaledwie życie ocaliła; w obudwu domach wszystko zniszczono. Rząd wysłał natychmiast pułk jazdy, który przywrócił spokojność i kilkunastu niespokojnych do Bauzen zaprowadził. Nierównie większe rozruchy zaszły we wsiach także przez tkaczów zamieszkałych, i należących do juryzdykcji rady Zittauskiéj. Zaczęły się w ludnéj wsi Seifhennersdorf, gdzie się w karczmie blisko 900 tkaczów zgromadziło i ztamtąd 20 z pośród siebie wybranych, do inspektora w Zittau z tém żądaniem posłało, ażeby rada zniosła opłatę od warsztatów i niektóre inne. Wkrótce wkroczyły do Zittau dwa batalijony piechoty i oddział jazdy i władza uwiadomiła niespokojnych, że wszelkie żądania tylko w formie prawnéj będą przyjmowane. Spokojność została już przywrócona.

W kilku okolicach xięstwa Hesen-Kaselskiego zaszły rozruchy, lecz dobry duch prawych obywateli dopomógł wszędzie do utrzymania porządku. Wielu sprawców rozruchów uwięziono. W Wolfhagen dnia 4 października przytłumiono rozruchy w samym zarodzie i schwytano tego, który je wzniecał. W Feltsberg, usiłowania władz i mieszkańców nie mogły od razu przynieść żądanego skutku i zapobiedź kilku wielkim bezprawiom. Wszelako zwyciężyli w końcu przyjaciele porządku i sześciu schwytanych wichrzycieli powieziono do Kassel.

W Udenhain i w Sterbfritz, w Hanauskiém zginęło w czasie rozruchów 15 ludzi ze strony wichrzycieli.

W Frankfurcie nad Menem organizują wojsko, które się ma składać z tych Szwajcarów, którzy dawniéj służyli we Francji.

W Paryżu uorganizował się korpus artyllerji obywatelskiéj, mający 12 dział.

Niedawno powiedział P. Mauguin w izbie deputowanych, że Francja zostaje w wojnie ze swymi ministrami.

Francuzki minister spraw zagranicznych przyjmo

wał dnia 1 października u siebie po raz pierwszy ciało dyplomatyczne; ale z zagranicznych dyplomatów przybyli tylko posłowie angielski, północno-amerykański i wirtemberski.

Admirał Duperré powraca do Paryża, a w jego miejscu mianowany został dowódzca wyprawy morskiej przeciw Algierowi admirał Rigny.

Dnia 5 października przełożył minister wychowania publicznego w izbie parów projekt do prawa, zmieniającego art. 2 prawa z r. 1822 w którym za zamach na godność królewską, na dziedziczność tronu, na odziedziczone prawa króla, na atrybucję, które mu nadała ustawa, na konstytucyjną zwierzchność i nietykalność osoby jego, oraz na prawa i prerogatywy izby, przepisana jest kara więzienia od 3 miesięcy do lat 5 i kara pieniężna od 300 do 6000 fr.

Król Francuzów przywrócił dawną szkołę lékarską w Paryżu.

W dniach 27, 28 i 29 lipca wystawiono w Paryżu 4055 barykad, nie licząc w to zapor, porobionych na bulwarach z drzew, mebli i t. p.; oprócz tego wydobyto mniéj więcéj 3,120,000 kamieni z bruku; naprawienie bruków w Paryżu kosztowało 250000 fr.

Uczyniono uwagę, że ten sam prezes policji poprawczéj Dufour, który przed trzema laty Pana Cauchois - Lemaire ukarał za wynurzenie życzenia, ażeby xiąże Orleanu stanął na czele oppozycji, teraz w imieniu tegoż xięcia ukarał i rozwiązał towarzystwo przyjaciół ludu.

W Zjednoczonych krajach Ameryki północnéj dowiedziano się z wielką radością o zmianach w Francji zaszłych; w teatrze w Nowym Jorku zatknięto podczas reprezentacji chorągiew trójkolorową.

Donoszą z Hiszpanji, że jenerał Bourmont ma objąć dowództwo wojska królewskiego, przeciw powstańcóm konstytucyjnym.

X. Talleyrand miał powiedzieć do przyjaciół swoich przed wyjazdem z Paryża: „Pragnę ażeby potrjoci dobrze o mnie sądzili; użyję wszelkich sił wspólnie z X. Welingtonem dla zrządzenia w Anglji takiéj zmiany ministrów, jakiéj wymaga położenie Francji. Anglja i Francja powinny razem działać.“

Były minister P. Peyronnet miał powiedzieć, że woli ażeby go izba parów na śmierć skazała, niż żeby był ułaskawiony, gdyż pewny jest, iż pospólstwo rozszarpałoby go, gdyby się tylko pokazał. Jeden z dzienników odpowiada mu na to, że pospólstwo nie chce nikogo rozszarpywać, a tym bardziéj zwyciężonego nieprzyjaciela który mu już w niczém nie może szkodzić.

P. Peyronnet odsyłał wszystkie sprawy, w których z powodu pokrewieństwa zachodziła kanoniczna przeciw małżeństwu przeszkoda do sądów duchownych. Teraźniéjszy minister francuzki P. Dupont zniósł ten zwyczaj.

Pan Eckermann. — W podróży Hejnego czytamy następującą pocieszną anegdotę: „Znasz tę krainę gdzie kwitną cytryny? znasz tę piosnkę? cała Italja w niéj się odbija. Goethe szeroko opisał Włochy w podróży swojéj; jeśli maluje, ma zawsze oryginał przed oczyma. Kopja jego rzetelna; każdy obraz z natury kreślony. Goethe trzymał źwierciadło naturze, albo raczéj on sam jest tém zwierciadłem natury. Natura chciała wiedziéć jak wygląda i stworzyła Goethego. Często kroć nawet, (tak pisze Hajne) zgaduje on tajemne myśli i zamiary przyrodzenia. Cóż dziwnego, że osobliwie podczas kanikuły, wielbiciele tego poety naśladowanym przezeń obrazom, przypisują rzeczywistość, moc i wdzięk oryginalnych tworów przyrodzenia? I tak *np.* niejaki pan Eckermann napisał całą xiążkę o poezji Goethego, w któréj utrzymuje, że gdyby nie było w naturze drzew i ptaków, toby je Goethe z użyczenia wyższéj mocy postwarzał. Goethe, — tak twierdzi pan Eckermann, niepochybnie mógłby stworzyć stósownie do całéj kreacji ptaki i drzewa; tamte z piórami, a te z zielonością. Z pewnego względu nie można zaprzeczyć prawdziwości opinji tego krytyka. Przydać jednak należy, że Goethe mając tak twórczą dzielność, byłby niektóre rzeczy całe inaczéj postwarzał. I tak *np.* samemu

panu Eckermanowi przydałby pióra i zieloność. Pan Eckermann z czubem byłby daleko doskonalszą istotą. Bez żartu, szkoda że P. Eckermann nie ma piór i zieloności! Goethe zaradzając temu, zapisał dla pana Eckermana kapelusik doktorski z Jena, i tenże własną ręką wsadził na jego głowę.

Juskinia tygrysa. — „Przybyłem, — tak pisze pewien Anglik w dzienniku British Rewiew, roku 1826 do Peru z polecenia towarzystwa londyńskiego celem dozorowania robót w rozmaitych kopalniach, z których jednak ani jedna otworzoną nie została. Z pilniejszego rozpoznania miejscowości przekonałem się, że oszukano towarzystwo. Postanowiłem wrócić do Europy; wprzód atoli chcąc zaspokoić ciekawość moją, udałem się z dwoma towarzyszami mojej podróży Wahrtonem i Linkolnem na Caimberasso, najwyższą górę w Peru."

„Jednego dnia przenocowawszy w wiosce indyjskiéj szliśmy wedle obszernego podnóża olbrzyma Andów; natenczas postrzegłem jako jasność odwiecznego śniegu okrywającego wierzchołek Chimborasso, powoli się w gęstéj mgle rozpraszając, nakoniec z przed oczu naszych zniknęła. Przewodnicy nasi, Indjanie, z trwogą patrzeli na tę mgłę i zapewniali nas, że wkrótce gwałtowna nastąpi burza. Ich przepowiednia ziściła się. Ledwo nie w okamgnieniu mgła otoczyła całą górę rozpościerając sobą ciemność nocy. Powietrze było tak ciężkie, żeśmy z trudnością oddychać mogli, i zarazem tak wilgotne, że stal w zegarkach naszych zardzewiała, a one same zatrzymywały się w obiegu. Wody, koło których postępowaliśmy, straszną rozlały się mocą; znienagła po prawéj i lewéj stronie wytrysnęły z skały niezliczone strumienie, unoszące z sobą drzewa, krzaki, głazy, a nawet ogromnego węża, który na próżno wszystkich sił natężał żeby się oprzéć wodzie; z popiętrzonych chmur gęste biły pioruny, których huk, echo gór jednorazowém powtarzało odbiciem. Przed nami, nad nami, i pod stopami naszemi, błyskawice, jasnością swoją wzrok rozbijające, krzyżowały się w ćmie czarnych obłoków. Zdawało się nam, jakobyśmy w płomienistém pływali morzu! Wielkie drzewo użyczyło nam schronienia, a jeden z przewodców naszych poszedł szukać bezpieczniejszego przytułku. Wkrótce wrócił, oświadczając że znalazł obszerną jaskinię, gdzie przetrwać będziemy mogli burzę żywiołów."

„Nie bez wielkiego mozołu i niebezpieczeństw dostaliśmy się do tego miejsca. W około nas nawałnica z grzmiącym szerzyła się łoskotem. Nie mogliśmy jeden drugiego ani rozumiéć ani słyszyć. Stanąłem w otworze jaskini uważając co się zewnątrz działo. Najwyższe cedry wywracały się, albo zginały jak trzcina; małpy i papugi oderwanemi pozabijane gałęziami okrywały ziemię; potoki odmieniły się w bystre strumienie, przecinające górę w wszystkich kierunkach. Lecz naprożno staram się opisać, to wspaniałe widowisko; trzeba być w południowéj Ameryce, żeby miéć o niém wyobrażenie. Rzecby można, że w tym, słusznie nazwanym nowym świecie, przyrodzenie działa siłą młodzieńczego jeszcze wieku. W porównaniu z tą naturą, natura starego świata zdaje się być zgrzybiała, wysilona, śpiąca."

„Gdy się burza cokolwiek uciszyła, wyszedł nasz przewodnik dla przekonania się czy możemy udać się w dalszą drogę. W grocie było tak ciemno, żeśmy na krok przed sobą nie widzieli. Rozm-iając o niebezpieczeństwie naszego położenia, usłyszeliśmy wrzask i dziwne żałośne jęki w głębi groty. Ja i Warthon słuchaliśmy tego z obawą i przerażeniem; ale Lincoln, mój młody niebaczny przyjaciel położył się na ziemi, i wraz z strzelcem moim Frankiem zaczął się czołgać w głąb groty dla odkrycia przyczyny tego wrzasku i pisku. W kilka minut wydali obadwa okrzyk zadziwienia, nareszcie wrócili do nas, każdy z nich trzymając w ręku zwierze centkowate wielkości małego kota, którego szczęki okropnemi uzbrojone były zębami. Oczy tych zwierząt były siwe; łapy długiemi opatrzone szponami, a czer-

wony język z paszczy był wywieszony. Wharton postrzegłszy te zwierzęta, zawołał natychmiast: ,,Wielki Boże! jesteśmy w jaskini..." Chciał daléj mówić, ale przerwały mu odgłosy naszych przewodników, którzy z przeraźliwym krzykiem: ,,Tygrys! Tygrys!" wypadłszy z jaskini, z niewypowiedzianą szybkością na wysoki cedr obok niéj stojący wdarli się i skryli między gałęziami."

,,Strach w piérwszéj chwili pozbawił mnie niemal umysłowéj przytomności; mimowolnie za broń porwałem. Warthon prędkim rozmysłem zaradzając potrzebie wołał na nas, abyśmy mu pomogli ciasny otwór groty ogromnym założyć kamieniem. Uczucie zbliżającego się niebezpieczeństwa podwoiło siły nasze; słyszeliśmy bowiem ryk tygrysa zewnątrz groty, i wiedzieliśmy że zginiemy jeśli zbliży się do otworu przed zawarciem groty. Jeszcze robota nasza nie była skończoną, gdyśmy spostrzegli tygrysa zbliżającego się ku nam z lasu sążnistemi poskokami; ten okropny widok zwiększył naszą usilność i wsam czas pospieszyliśmy z zamknięciem jaskini. Został jednak mały otwór między głazem i wysokością wchodu; przezeń widzieliśmy łeb tygrysa mierzącego nas wściekłym wzrokiem. Ryk jego powtarzało echo jaskini, a dzieci jego w ręku naszym żałosnym na to ryczenie piskiem odpowiadały. Straszny nasz nieprzyjaciel usiłował zrazu podnieść głaz do góry silnemi szponami, a następnie łbem wypchnąć takowy z otworu; nadaremność tych usiłowań zajadłość jego zwiększała. Wydał wrzask przenikliwy, a płomieniste oczy jego zdawały się rozpromieniać ciemność naszego, schronienia. ,,Już czas strzelać do niego, rzekł Warthon z zimną krwią; kula utonie w jego mózgu i uwolni nas od niebezpieczeństwa."

,,Frank wziął podwójną strzelbę a Linkoln pistolety; obadwa wypalili do tygrysa o kilka tylko calów od otworu strzelby oddalonego; żaden nie trafił. Tygrys posłyszawszy wystrzał na bok odskoczył; natychmiast jednak z większą jeszcze wrócił zajadłością. Proch zamokł na obudwóch panewkach. Frank i Linkoln wysypali, ja i Warthon staraliśmy się znaleść rogi z prochem ruśniczym. Było tak ciemno żeśmy musieli czołgać się na ziemi i macać rękami. Za zbliżeniem sie do młodych tygrysów usłyszałem szelest, jakby z tarcia dwóch kawałków metalowych pochodzący; wkrótce przekonałem się, że te zwierzątka igrały z naszemi puszkami od prochu. Na nieszczęście odkręciły korek szponami; proch na mokrem miejscu rosypany stał się nieprzydatnym do użytku. Odkrycie to przejęło nas największym strachem."

,,Wszystko zdawało się stracone. Wharton stanął na kamieniu, który nas bronił od napaści tygrysa, i śmiało poglądał na nieprzyjaciela. Młody Linkoln tysiączne wydał przekleństwa z rozpaczy, a Frank mający najwięcéj zimnéj krwi nie rzekłszy i słowa poszedł wgłąb jaskini. Wkrótce usłyszeliśmy wrzask zatłumiony; tygrys zdawał się być niespokojniejszy. To odchodził, to przybiegał do otworu jaskini; a w wejrzeniu jego wściekłość się malowała. Nagle stanął i zaczął przeraźliwie ryczyć. Nasi dwaj przewodnicy Indijanie korzystając z téj chwili strzelali do niego z łuków, lecz strzały ich odskakiwały od grubej skóry tygrysa. Jedna tylko w jego oku utkwiła; rozsrożony tém rzucił się na drzewo objął pień cedru łapami, i darł się wyżéj. Strzała wypadła z oka jego, to go musiało uspokoić, gdyż powrócił do wchodu jaskini."

,,Frank ukazał się nakoniec trzymając w obu rękach poduszone powrozem, którego miał w kieszeni, dzieci tygrysa. Nie wiedziałem co chciał uczynić, nie mogłem przeto zapobiedz żeby ich nie rzucił tygrysowi przez otwór. Tygrys pilnie obejrzał swoje dzieci, a przekonawszy się, że już były nieżywe, zaczął ryczyć tak przeraźliwie żeśmy sobie uszy pozatykać musieli. Połajałem mego strzelca za to niepotrzebne okrucieństwo; lecz zuchwała jego odpowiedź okazywała że stracił wszelką nadzieję

życia, a tém samém uważał za rozerwane wszelkie stosunki pana z służącym. Lecz ja jeszcze nie zwątpiłem o ratunku."

„Ustały grzmoty, po burzy powiewał chłodny otrzeźwiający wietrzyk. Ptastwo świegotało w lesie, w drzących promieniach słońca błyszczały na liściach krople deszczu jak djamenty. Przez wązką szczelinę jaskini naszéj widziałem ocuconą naturę. Widok ten z okropném położeniem naszém porównany, był dla mnie smutny. Znajdowaliśmy się w grobie bez żadnego ucieczki sposobu. Potwór straszniejszy od bajecznych cerberów strzegł wejścia. Tygrys położył się przy martwych dzieciach swoich; śliczny ten wspaniały zwierz rosciągniony na ziemi toczył pianę! Nagle usłyszeliśmy w dali ryczenie na które tygrys załosnym odpowiadał jękiem. Krzyk Indijanów nowe zapowiadał niebzpieczeństwo. Za kilka minut postrzegliśmy innego tygrysa mniejszego pędzącego do groty szybkiemi poskokami. Była to samica! Jéj ryczenie, gdy postrzegła zwłoki szczeniąt, daleko to wszystko przechodziło cośmy dotąd słyszeli. Na koniec przestała ryczyć, głuche tylko i załosne wydając to jęki, to mruczenia; nakoniec wetknęła spienione nozdrza do jaskini dla odkrycia morderców swych dzieci. Skoro nas zoczyła, rzuciła się na kamień z taką siłą, żeby go była niepochybnie wytłoczyła, gdybyśmy go byli wszyscy razem naszemi nie podpierali ramionami. Kilkakrotnie następnie ten attak powtarzała, lecz zawsze nadaremnie. Nareszcie, zbliżywszy się do samca, zdawała się znim przez czas niejaki naradzać, a potém oboje szybko odbiegły niknąc z naszych oczu. Ryk ich coraz, coraz słabszy, ucichł nakoniec zupełnie."

„Przybyli natychmiast do otworu nasi dwaj indjiści przewodzcy, radząc nam jak najspieszniejszą ucieczkę, jako jedyny środek ocalenia, ponieważ zapewnie tygrysy innem wejściem z tamtéj strony góry dostaną się do groty. Spiesznie odsunęliśmy kamień, i uchodząc z jaskini dziękowaliśmy niebu, że nas z tego niebezpieczeństwa wyrwało. Warthon ostatni wyszedł z groty, szukał bowiem czas niejaki swojéj strzelby. Wkrótce znowu usłyszeliśmy ryczenie tygrysów, postępując nierówną wśród gęstwy leśnéj, musieliśmy kilka razy czekać na Warthona, który tak prędko iść nie mógł."

„Szliśmy tym sposbbem przez cały kwandrans, gdy przeraźliwy krzyk przewodnika ostrzegł nas, że jesteśmy przez tygrysów ścigani. Stanęliśmy przed mostem z trzcin, sporządzonym na rzece, przy któréj tylko Indijanie lekcy i zwinni bez obawy na drugą stronę przechodzą. Mostek ten chwiał się i trząsł za każdym krokiem. Strumień między dwoma skalnemi ścianami pędził z szumem i łoskotem. Linkoln, Frank, i ja przeszliśmy szczęśliwie na drugą stronę rzeki; ale Warthon znajdował się jeszcze na środku mostu, kiedy tygrys i tygrysica z pobliskiego wypadając lasu, postrzegli nas i okropnym zawyli rykiem. Wdrapaliśmy się na szczyty skał przed nami stojące; nakoniec Warthon przeszedłszy most, wyjął nóż myśliwski i poodcinał postronki któremi był do brzegu przywiązany, chcąc przezto zajadłym nieprzyjaciołom naszym nieprzełamaną uczynić przeszkodę do dalszego ścigania. Wtéj chwili rzuca się tygrysica z wyniosłego brzegu rzeki, chcąc jednym skokiem na drugę dostać się stronę. Rzadkie widowisko! Ujrzeliśmy to straszne zwierze unoszące się w powietrzu; ta scena minęła jak błyskawica; siły tygrysicy nie wyrównywały odległości; upadła, i na ostrych szczytach skał w tysiączne kawałki rozdartą została. Towarzysz jéj nie tracąc odwagi toż samo rzucił się z brzegu, a mocniejszy skok przeniósł go na drugą stronę przepaści. Lecz przedniemi tylko łapami dotykał się ślizkiéj skały, i zawieszony nad otchłanią daremnie chciał wdrapać się wyżéj, albowiem Wharton tuż koło niego stojący utopił nóż w piersiach tygrysa. Potwór wścieklejszy nad wszelkie wyrażenie, zebrał wszystkie swoje si-

ły i tylnemi wspierając się łapami na skale uchwycił Whartona za udo; ten jednak nie tracąc swojéj śmiałości, i lewą ręką objął pień stojącego obok drzewa, a prawą jeszcze głębiéj wtłoczył nóż w piersi tygrysa.‟

„Wszystko to w jednéj stało się chwili. Indijanie,. Linkoln, Frank i ja przybiegliśmy mu na pomoc. Linkoln pochwyciwszy strzelbę Whartona, która przy nim leżała, taki silny raz zadał nią włeb tygrysowi, że ten odurzony łup z paszczy wypuścił i w otchłań się stoczył. Lecz nieszczęśliwy młodzieniec nie dobrze obliczył siłę swojego zamachu, nogi mu się poślizgnęły, a ręce nie najdując żadnego stałego punktu, o któryby oprzeć się mogły, pociągnęły go z brzega w rzekę gdzie pływał jeszcze kilka chwil, a potém znikł na zawsze.‟

Wszyscy razem wydaliśmy krzyk rozpaczy, potém posępne nastało milczenie. Gdym przyszedł do zmysłów, leżał Wharton prawie bez duszy na odskoku skały. Obejrzeliśmy ranę; była bardzo głęboka, i krew bez ustanku z niéj płynęła. Indjanie uzbierali niektóre zioła które przyłożone na ranę zatamowały krew; wszakże nie odzyskał przytomności chociaż puls jego bił mocno. W tém miejscu przepędziliśmy noc. Indjanie rozpalili ogień. Nazajutrz zanieśliśmy naszego przyjaciela do pobliskiéj wioski, gdzieśmy pierwéj nocowali; wszelkie jednak usiłowania były daremne. Wharton skonał trzeciego dnia.

OBWIESZCZENIA Z BIORA INFORMACYJNEGO

Dalsza wiadomość i wszelkie objaśnienia poniższych doniesień, udzielają się w lokalu Biora na Krakowskiém Przed. Nro 377 przeciw Poczty.

(1234) Ktoby miał do zbycia Listy zastawne Towarzystwa kredytowego, raczy się zgłosić do Biora Infor.

(1233) Jest do sprzedania Dorożka kryta w dobrym stanie.

(1229) Życzący sobie mieć jakiekolwiek wypracowania w różnych językach, może takowe każdego czasu podług swéj chęci mieć wykonane, jako téż i kopjownia pięknym charakterem w Biórze Informacyjném.

(1228) Młodzieniec dobréj konduity ukończywszy cztéry klassy, mający znaczne początki języka Niemieckiego i Rossyjskiego, piszący pięknie, życzy sobie przyjąć obowiązek praktykanta w jakim handlu w stolicy.

(1227) Żądany jest KOŃ gniady karecisny anglizowany.

(1155) Przy ulicy Nowy świat Nro 1260 są jeszcze do najęcia 4 pokoje świéżo odmalowane z wszelkiemi wygodami.

(1238) Metr muzyki, praktykowany od lat kilku w dawaniu lekcji, życzy sobie przyjąć podobne obowiązki tak w królestwie Polskiém jako i Rossji, stroi oraz fortepjana.

(1244) Młodzieniec usposobiony na Organiste mogący przytém dawać lekcje na Fortepjanie życzy sobie przyjąć stosowne obowiązki.

(1245) Cztéry Konie kare dobrze ujezdzone są do sprzedania za mierną cenę.

(1240) Do Dóbr znacznych w Wtwo Płockie potrzebny jest STRYCHARZ do Cegielni gdzie znaczna ilość wypalać się będzie tenże powinien posiadać choć mały kapitał lub osobiste zaręczenie.

(1239) Osoba usposobiona do zatrudnień ekonomicznych mowiąca przytém dość znacznie po Francuzku życzy przyjąć obowiązki zastępcy Wojta lub Pisarza.

(1165) Osoba posiadająca dokładnie język Rossyjski podejmuje się tłómaczeń, Redakcji i kopjowania w témże języku.

Upoważniona od rządu do założenia Szkoły Wyższéj Płci Żeńskiéj w Stolicy, otworzyłam takową z dniem 15 b. m. i r. przy ulicy Przejazd Nro 647 i 8 w Domu W. Scholza. *Zofja Cochet.*

Kilkadziesiąt beczek do kapusty, wódki lub do Octu po Winie węgierskiem i oxefty, są do zbycia w składzie Win pod Nro 640 przy ulicy Trębackiéj.

W DRUKARNI GAŁĘZOWSKIEGO. KANTOR GŁOWNY PRZY ULICY DANIELOWICZOWSKIEJ POD N· 616